Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 14 Kwietnia 1901.

Gość w Burgu

Lwów d. 13 kwietnia.

Jutro rano przybędzie do Wiednia cesarzewicz niemiecki a królewicz pruski, a we czwartek rano odjedzie. Według ogłoszonego programu, przyjęty będzie i podejmowany jak monarcha panujący — tylko, że od dworca kolejowego do Burgu nie wystąpi szpaler wojskowy.

Rzecz szczególna, że wodząca rej we Wiedniu, na wskróś prusofilska, prasa żydo-masońska nie wycina dotąd kurantów na przybycie takiego gościa, który przecie powinien być dla niej ważniejszym od wszelkiej Mandżuryi i wszelakiego Tulonu.

Odezwali się tylko półurzędowcy wiedeńscy, nawiązując — rzecz szczególniejsza — do tej okoliczności, że cesarzewicz niemiecki będzie jechał przez Czechy, gdzie to w roku 1866 po Sadowie inny królewicz pruski, dziad teraźniejszego, bawił jako zwycięzca. „Obecnie przybywa królewicz Frydryk Wilhelm jako przyjaciel i sojusznik i jako taki będzie nieźle powitany przez w s z y s t k i e ludy Austryi.“

Już to półurzędowcy austryaccy słyną z braku poczucia i godności. Nie chodzi o te „wszystkie“ ludy Austryi, dla których przecie w najlepszym razie tylko przybycie sprzymierzonego monarchy mogłoby — choć nie zawsze — mieć pewne znaczenie, zwłaszcza, gdy następcom tronu nie wolno prowadzić żadnej polityki i gdy samiż półurzędowcy przyznają, że chodzi tylko o rewizytę za obecność, jaką cesarz austryacki zaszczycił w zeszłym roku ogłoszenie pełnoletności cesarzewicza.

I to przypomnienie jest niefortunne, bo przecie pamiętamy, jak to wówczas ohydnie prasa pruska, nieledwie że i urzędowa, witała zapowiedziany przyjazd cesarza do Berlina na uroczystość swego chrześniaka. Dość przypomnieć, że za powtórzenie jednej i to najbezczelniejszej notatki, zaledwie parę słów zawierającej z enuncyacyi pewnego pisma berlińskiego i to półurzędowego, *Gazeta Narodowa* skonfiskowaną została.

Niezmierna dobrotliwość wiodła wówczas cesarza Franciszka Józefa do Berlina, a przedstawiano Go jako szukającego tam ratunku w skrajnej ostateczności! Nie było żadnej ku temu racyi — ale od czegoż buta krzyżacka, i to przez żydów podsycana!... Tymczasem z całą już słusznością twierdzić można dzisiaj, że to prusacyzm wyprawiając cesarzewicza, przybywa po prośbie do Wiednia.

Politik słusznie przypomina, jak to było wówczas w r. 1866. Król, późniejszy cesarz Wilhelm, chciał gwałtem oderwać kawał Czech od Austryi i zagarnąć dla Prus, a był to człowiek uparty. W pamiętnikach swoich opowiada Bismark, ile go to kosztowało trudów i mozołów, aby odwieść swego pana od tej szalonej mrzonki; zrozpaczony Bismark myślał nawet o samobójstwie.

Bismark dobrze rozumiał, że Prusy będą potrzebowały sprzymierzeńca, a mogą znaleść go jedynie w Austryi. Bismark wiedział, że, odrywając od Austryi północne Czechy, osiedlone najzapaleńszymi Niemcami, osłabionoby do gruntu żywioł niemiecki w Czechach, i tem wybitniej zapanowałaby w Austryi większość słowiańska, — wiedział, że okaleczona w taki sposób Austrya nietylko nigdyby nie przystępowała do przymierza z Prusami, aleby raz nazawsze do ich wrogów się przerzuciła.

Juścić niezmiernego rozkwitu na polu przemysłowo handlowem doczekały się Pruso-Niemcy; ale też rozkwit ten, dostarczając nieprzebranych funduszów, oślepił tamtejsze sfery decydujące.

W Pruso-Niemczech wygląda dzisiaj dość ponuro. Są one wewnątrz daleko więcej rozchwiane, niż to przyznają, i pesymistyczne zapatrywania ces. Wilhelma mają racyę. Już pierwsze zapędy na szerokim torze weltpolityki przyniosły tylko jeden po drugim dotkliwe porażki. Na Anglię liczyć niepodobna, *der russische Drath*, który tradycyjnie łączył Berlin z Petersburgiem, zerwany tak gruntownie, jak tego nigdy jeszcze nie bywało.

Włochom niepodobna dowierzać choćby nawet trójprzymierze formalnie odnowiły. Tak więc pozostaje dla Pruso-Niemiec jeden jedyny sprzymierzeniec — Austrya.

Niechajże Prusy-Niemcy szanują tego sprzymierzeńca, bo w nim jedyna dla nich deska zbawcza!

Niechaj nie zawichrzają go podsycaniem alldeutschaków austryackich! Niechaj nie klaszczą schönererowcom, gdy w Radzie państwa bundiucznie wołają, że „co mi tam Austrya!“ Niechaj nie przyklaskują protestanckiej propagandzie *Los von Rom*! okpiszów, dla których Luter jest hetką pentelką w porównaniu z Buddą i Konfucyuszem! I dla których banknot więcej znaczy niż wszelkie Lutry, Buddy i Konfucyusze!

Ochronka polskich dzieci.

Odezwa i prośba komitetu Ochronki imienia Henryka Sienkiewicza pod kierunkiem SS. Felicyanek w Zbarażu.

Grono ludzi dobrej woli postanowiło, patrząc na opuszczenie i zaniedbanie wielkiej liczby dziatek mieszkańców prastarego szańca Rzeczypospolitej, miasta Zbaraża i jego najbliższej okolicy, przystąpić do założenia „Ochronki“ mającej im dać opiekę; zająć się utrzymaniem i wychowaniem w zasadach religijno-moralnych, wszczepić poczucie narodowe, słowem, ocalić te dziesiątki malutkich, idących rok rocznie dla narodu na marne.

Ochronka nasza nosi imię męża, który sławę Zbaraża, tytaniczne zapasy jego dzielnych obrońców przeciw zastępom dziczy i póhańców w pamięci narodu wskrzesił, co przypomniał, że obok Lwowa i Zamościa, Zbaraż był miejscem zmazania hańby Pławickiej, był tem przedmurzem, o które rozbiły się wrogie naszemu narodowi potęgi, tem polem walki, na którem sława oręża polskiego po chwilach klęski znowu się odrodziła w bohaterskiem męstwie Jeremiego Wiśniowieckiego i jego dzielnych rycerzy.

Ochronkę naszą nazwaliśmy „Ochronką im. Henryka Sienkiewicza“ za Jego zgodą i zezwoleniem, składając Mu tym sposobem hołd najgłębszej czci i wdzięczności w Jego roku jubileuszowym.

Mamy nadzieję, że pod tem imieniem, czczonem dziś na całym obszarze ziem polskich, ochronka nasza, powstająca na ziemi przesiąkłej krwią obrońców Zbaraża, u stóp zwalisk i ruin pamiętnych tylu bohaterów, stanie się twierdzą obronną w obec tych wrogich a potężnych wpływów, które ludności Zbaraża, dziś niestety już na kresach położonego, grożą, które ją falami swemi ogarniają, uderzając na nią od strony potężnego sąsiada.

Nie o walkę orężną ze zbrojnymi hordami dziś chodzi, lecz o walkę z elementami, pozbawiającymi zaniedbaną dziatwę wiary w Boga ojców naszych, poczucia narodowego i ojczystego języka. Chowając dziatwę we wierze katolickiej obydwóch obrządków i wpajając w nią uczucie miłości ojczyzny i przeszłości, spełni „Ochronka“ nasza zadania takiego przedmurza najskuteczniej, i stanie się godną imienia, którem ją przyozdabiamy.

Nie rozporządzamy jednak odpowiednymi środkami materyalnymi, potrzebnymi do położenia trwałej podstawy, dla niedawno powstałej instytucyi, która zostając pod kierunkiem czcigodnych Sióstr Felicyanek walczy dziś z najniezbędniejszemi potrzebami i tuli się tymczasowo nie we własnym, lecz w domu łaskawie na czas jakiś na cel ten użyczonym.

Świadomi ważności tej młodej instytucyi, zarówno dla sprawy narodowej, jak i dla samego miasta Zbaraża, uzyskaliśmy zezwolenie c. k. Namiestnictwa, do zbierania dobrowolnych datków i zwracamy się niniejszą odezwą do rodaków naszych w całym kraju z prośbą o poparcie materyalne naszego przedsięwzięcia choćby jak najdrobniejszymi datkami. Wszyscy nadsyłający 2 korony i powyżej, wpisani zostaną na wieczną rzeczy pamiątkę do księgi ofiarodawców i nabywają prawa fundatorów instytucyi, za których rok rocznie cztery Msze św. odprawiać się będą po wieczne czasy.

Ufni w patryotyczną ofiarność i obywatelskie zrozumienie celów „Ochronki polskiej im. Henryka Sienkiewicza w Zbarażu“, ufni w czar tego nazwiska, które nadaliśmy „Ochronce“, nazwiska, co w każdem sercu polskiem budzi cześć i uwielbienie, nie wątpimy, że znajdziemy u rodaków tak pożądaną pomoc, bez której niepodobna nam osiągnąć zamierzonego celu.

W szczególności zwracamy się z gorącą prośbą do Wielebnego Duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, do naszego zacnego obywatelstwa do Panów naczelników urzędów i instytucyj, do Pań i Panów przełożonych zakładów naukowych, do Panów naczelników gmin, oraz Panów przemysłowców i kupców, aby raczyli się zająć łaskawie zbieraniem choćby najdrobniejszych datków dla naszej „Ochronki“ tak bardzo potrzebującej pomocy!!!

Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod adresem: **„Starostwo Zbaraż, z dopisk,: dla „Ochronki imienia Henryka Sienkiewicza.“**

Za komitet;

Ks Duklan Zając

gwardyan OO. Bernardynów.

Sekretarz:	Przewodniczący:
Dr. Wilhelm Bełkot,	*Adam Telichowski,*
katecheta gr. kat.	starosta.

Protektorka:

Jadwiga Niementowska, właścicielka Zbaraża.

ROZMAITOŚCI.

Niewolnice w Chinach. Niewolnictwo w Chinach jest tolerowane i stanowi jedną z ujemnych stron chińskiego społeczeństwa i kultury chińskiej, zwłaszcza niewolnice w Chinach wiodą bardzo smutny żywot. Wśród dziesięciu milionów niewolników w Chinach, olbrzymią większość stanowią kobiety. W Nankinie, Kantonie, Makao i Amoy każda trochę majętniejsza rodzina musi mieć niewolnicę, a jeśli środki pozwalają, to nawet znaczną ich liczbę. Każda „inteligentna“ panienka musi mieć na usługi cały zastęp niewolnic a są domy bogatsze, w których można spotkać 20—30 kobiet, kupionych na własność. Dziewczyna zdrowa i silna kosztuje od 60 do 1000 franków, stosownie do posiadanych przymiotów i wieku. Kupuje się lub sprzedaje dziewczynę w Chinach tylko pomiędzy trzecim a piętnastym rokiem jej życia. Chińczycy są przeświadczeni, że oszczędniej jest nabyć niewolnicę, niż opłacać wolną służącą, nadto handel dziewczętami jest dla Chińczyków wcale niezłym środkiem zarobkowania, można bowiem kupić ośmioletnie dziecko bardzo tanio i gdy dorośnie do lat piętnastu sprzedać za dziesięć razy większą cenę, a żywienie dziewczęcia przez lat siedm kosztuje bardzo mało.

W miastach Jang-chau i Su-chau kobiety odznaczają się wyjątkową pięknością, lecz piękność owych kobiet jest dla nich nieszczęściem, bo chciwi zysku kupcy prowadzą tam niemi handel na szeroką skalę. Krążą kupcy po kraju, wyszukują ładniejsze dziewczynki, dają rodzicom zadatek i oznaczają dzień, w którym przybędą „towar“ zabrać. Jeżeli po upływie oznaczonego czasu dziecko wyrośnie na ładną dziewczynkę, kupcy płacą i zabierają je ze sobą, jeżeli zaś jest brzydką, kontrakt uważa się za zerwany, lecz rodzice nie zwracają zadatku. Zakupione dziewczęta oddawane są przez właścicieli do odpowiednich szkół, w których się uczą muzyki, śpiewu i towarzyskiej ogłady, co w połączeniu z pięknością przyczynia się zazwyczaj do wytargowania większej sumy pieniędzy od mandaryna, któremu się dziewczę podoba. Najwięcej handlarz zarabia wtedy, gdy mandaryn kupuje dziewczynę po to, aby ją pojąć za żonę. Dość często się zdarza, że przyjaciel przyjacielowi posyła niewolnicę jako podarek; również narzeczony narzeczonej w darze ślubnym daje niewolnicę. Nie rzadko się też zdarza, że chińczyk kupuje własną narzeczoną, a jak twierdzą ci, co Chiny zwiedzali, więcej daleko jest tam żon kupionych, niż innych.

Każdy Chińczyk może pojąć tyle żon, ilu może dać utrzymanie, to też jedyną okolicznością, łagodzącą dolę żon i niewolnic, jest to, że Chińczyk, aby się nie narazić na złą opinię u sąsiadów, przestrzega praw, jakie każda z tych kobiet na mocy chińskich obyczajów ma sobie w rodzinie przyznane. Dziewczynki, sprzedawane przez rodziców jeszcze jako niemowlęta, można uważać za szczęśliwsze od sprzedawanych starszych, o tyle, że dostanie się w cudze ręce jest dla nich częstokroć wybawieniem od śmierci głodowej. Chińczyk bowiem niemowlę wtedy sprzedaje, gdy ma do wyboru dwie rzeczy, śmierć głodową, albo sprzedaż dziecka. Misye katolickie zajęły się ratowaniem tych niemowląt od grożącej im niewoli i korzystając ze zwyczajów chińskich, wykupują dzieci; w umyślnie urządzanych na koszt funduszów misyjnych zakładach, wychowują je i uczą dotąd, dopóki wychowaniec lub wychowanka zakonnic nie potrafi zapracować na siebie własnemi rękami. W ten sposób misye katolickie wybawiają setki tysięcy dziewcząt i sporą liczbę chłopców od stanu niewolnictwa, jest to jednak, wobec ogólnej liczby niewolników w Chinach, liczba bardzo niewielka.

Ostatnim wynalazkiem w dziedzinie żeglugi napowietrznej jest maszyna latająca, przedstawiona w tych dniach w „pałacu kryształowym“ w Londynie. Jest to walec kształtu cygara, napełniony gazem. Przedstawiony model miał 17 stóp długości i 3 stopy średnicy. Gotowa do podróży maszyna powinna mieć 100 stóp długości i 30 stóp średnicy, a wtedy napełniona gazem, będzie miała siłę podnoszenia 7000 funtów. Cztery motory naftowe zaopatrzone będą w 6-stopowe śruby skrzydlate. Motory te ważące 1000 funtów, służą do kierowania i nadawania impulsu. Jeden umieszczony jest z tyłu, jeden z przodu i dwa po bokach. Boczne skrzydło wprowadzone w ruch, może stawiać pewien opór wiatrowi i szybko zmieniać kierunek. Dla podróżnych pozostaje 5550 funtów wagi. Cały ten okręt powietrzny sporządzony jest z aluminium i bambusu.

Psy w służbie policyjnej. Kryminalistyka amerykańska posługuje się psami do śledzenia morderców. Niedawno użyto dwu psów w stanie Ohio, do wytropienia zbrodniarza. W pewnym domu, w miasteczku Bladenburgu, zamordowaną została kijem w okrutny sposób niejaka Sara Hessowa. Szeryf, który zjechał na śledztwo, kazał sprowadzić z Utici z hrabstwa Bernon dwa buldogi. Po przybyciu psów na miejsce, szeryf kazał ich zaprowadzić do mieszkania zamordowanej. Tu dano psom do obwąchania kij krwią zbroczony, którym Hessową zabito i jej trupa. Następnie wyprowadzono je przed dom, gdzie na ziemi były widoczne ślady stóp zbrodniarza. Zwierzęta szły za śladami cztery do pięciu razy przez małą uliczkę aż do drogi, gdzie ślad straciły. Nakoniec wróciły się raz jeszcze i poszły z jakie ćwierć mili, aż do południowej granicy miejscowości. Tam straciły znowu ślad, znalazły go jednak niebawem i pobiegły prosto przez wiadukt nad rzeką, a następnie na gościniec. Na jednej z polnych ścieżek zobaczono odcisk buta i stamtąd poszły psy przez pole do rzeki, w której prawdopodobnie zbrodniarz ręce sobie umywał. Od rzeki szły buldogi znów za śladem do miasteczka, przebiegły przez pewną stajnię i stanęły przed domostwem niejakiego Jerzego W. Houcka, golarza, zamieszkałego w bezpośredniem sąsiedztwie zamordowanej Hessowej. Szeryf rozkazał dom otoczyć, a gdy się golarz nazajutrz rano ukazał, ujęto go natychmiast. Nie okazał najmniejszego oporu i przyznał się do spełnionego mordu.

Nowa sekta. W Zurychu osiedlił się niedawno Amerykanin Dowic, założyciel sekty chrześcijańskiej w Chicago. Podaje się on za cudotwórcę, posiadającego moc uzdrowiania chorych, liczy już 10.000 wyznawców i rozporządza dużymi kapitałami i posiadłościami ziemskiemi. Obecnie buduje miasto Syon nad brzegami jeziora Michigan; ten gród będzie zamieszkany przez ludzi, którzy ani palą, ani piją, ani spożywają wieprzowiny, wszelkie grzechy z miasta są wykluczone. (!) Wyznawcy Dowica muszą składać swe kapitały w banku syońskim, płacić swemu „prorokowi“ dziesięciny i słuchać go we wszystkiem. Dowic założył w Syonie fabrykę koronek; akcyonaryusze w pierwszym roku mają zapewnione 6 prc., w następnych coraz wyższą dywidendę, po siedmiu latach dojdzie ona do 12 prc. Dowic spodziewa się, że jego „kościół“ będzie z czasem bogatszy i potężny.

Kobiety w izbie parów. Nie wszystkim wiadomo, że kobietom wolno zasiadać w angielskim parlamencie, mianowicie w izbie parów. Te — *Peeresses in their own right* (żeńscy parowie z mocy własnego prawa) mogą każdego czasu zasiąść podczas każdego zwyczajnego posiedzenia izby parów i wziąć udział w obradach. Do uprawnionych do tego pań należą np. baronowa Conyers, hrabina Cromartie, baronowa Burdett-Coutls i gdyby im któregoś dnia zachciało się ze swego prawa skorzystać i osobiście zjawić się w *House of Lords*, nie pozostałoby przedstawicielom brzydszej połowy rodzaju ludzkiego nic innego, jak woli ich się poddać. Wypadki, że panie z tych praw korzystały i osobiście brały udział w obradach izby parów, zapisane są jeszcze w bardzo dawnych kronikach z czasów Plantagenetów i Tudorów. Dziś wydaje się nieprawdopodobnem, aby *Peresses in their own right* chciały wykonywać swe prawo. Chociaż wszystko jest możliwe.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków d. 12 kwietnia

Powietrze było przez cały czas ciepłe, przeplatane deszczami, dla zasiewów bardzo sprzyjające. Przytem na targach zagranicznych utrzymuje się bez przerwy usposobienie słabe, tak, że żadnych nie było danych, ktoreby na polepszenie tendencyi wpłynąć mogły. W tych warunkach pomimo, że odbyt z powodu dłuższej przerwy, był stosunkowo większy, w usposobieniu nie zaszły właściwie żadne zmiany, a ceny utrzymały się na dotychczasowym poziomie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 k. nową —·— do —·— kor. pszenicę czerwoną 8·20 do 8·55 kor. pszenicę żółtą 8·20 do 8·55 kor. żyto 7·25 do 7·65 k. żyto nowe 0·— do 0·— k. jęczmień browarny 6·50 do 7·30 kor. na kaszę 6·15 do 6·25 kor. owies 6·75 do 7·25 kor. rzepak —·— do —·— kor. konicz czerwony —·— do —·— kor. konicz biały —·— do —·— kor. kukurydza —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

3

RUTH

opowiadanie A. Baabsgaarda

z duńskiego.

(Ciąg dalszy).

— A ja? Co ze mną będzie? — zapytał z goryczą.

— Alfredzie? — uśmiechnęła się, ale ze łzami w oczach. — Przed tobą cały jasny świat stoi otworem. Mężczyźnie o wiele łatwiej zdobyć sobie w nim pewne stanowisko. Twoje własne szczęśliwe usposobienie wszystko ci ułatwi. Masz taką kochającą matkę, a kiedyś z pewnością poszukasz i znajdziesz inne serce, które cię wyłącznie ukocha.

Wzdrygnął się. — Nie zapomnę nigdy, nigdy o tobie!

— Nie mów tak, Alfredzie. Wierzę, że kochasz mnie teraz i czujesz wielki ból przy rozstaniu. Ale po kilku latach będę dla ciebie jedynie drogiem wspomnieniem, umarłą istotą. Będziesz o mnie myślał bez tęsknoty, inna zajmie wtedy moje miejsce; nie myśl, że cię dlatego obecnie mniej cenię; ale zapomnienie jest rzeczą ludzką i chwała Bogu, że można zapominać.

On nie chciał w to wierzyć i nie przestawał zapewniać jej, że jedynie ją jedną będzie kochał. Ona słuchała tego z pochyloną głową.

Zaczęło się robić chłodno. Świeży wiatr powiał od parowu, zginając wierzchołki drzew i rozpędzając chmury. Ruth powstała.

— Musimy wracać do domu, bo matka będzie o nas niespokojną, — powiedziała. — Na co zresztą, mamy mówić o tem, czego nie możemy zmienić? Czas uleczy najlepiej nasze cierpienia.

Poszedł za nią, po wąskiej, niepewnej ścieżce, na której leżały gdzie niegdzie duże kamienie i pnie drzew obalonych. Ruth pięła się zwykle po niej zręcznie jak zwinna sarna; dzisiaj jednak chód jej był niepewny i chwiejny. Raz potknęła się o kamień i byłaby upadła, gdyby jej był nie zatrzymał.

Zatrzymał ją na chwilę w swoich ramionach. Nie opierała się; ale drżała mocno a serce uderzało gwałtownie — drżała w nagłej obawie własnej niemocy nad tęsknotą, opanowywującą ją w tem objęciu.

— A widzisz, Ruth, — szepnął, prowadząc ją — potrzebujesz podpory, jak inne kobiety.

— Tak wiele samotnych przechodzi przez życie — odpowiedziała. — Bóg nam pomoże.

Dzwony ozwały się na Anioł Pański; przechodzący wieśniacy, wracający z pola, odkrywali nabożnie głowy, pochylając czoła.

— Widzisz, — powiedziała — niedawno ciemno było na ziemi, a teraz powietrze jest czyste i przeźroczyste i słońce wspaniale zachodzi. I nam wydaje się obecnie wszystko ciemnem, ale przyjdą jaśniejsze chwile; i dla nas jeszcze słońce zajaśnieje... możesz na to liczyć, Alfredzie.

On nic nie odpowiedział. Tak ciemnem wydawało mu się to życie. Ona ciągnęła dalej:

— Każde z nas pójdzie teraz w swoją drogę. Ty do matki, która cię pocieszy. A ja, ja nie mam matki, wstąpię na chwilę do kościoła.

— Ruth, Ruth! — zawołał ze łzami w głosie, które stłumił zaraz gwałtownie. Ale porwał ją znowu w swoje ramiona — po raz ostatni, do ostatniego pocałunku przed rozstaniem.

Wkrótce potem szedł samotny przez wieś, powoli, z pochyloną głową, jak człowiek złamany utratą wszystkiego, co miał najdroższego na ziemi.

A w małym, ciemnym kościele, gdzie czerwone światło lampki oświecało twarz Bogarodzicy, na kolanach leżała biedna Ruth, płacząc rzewnie.

Różowy odblask spoczywał jeszcze na szczytach gór, a wieczorne dzwony ogłaszały pokój dolinie.

II.

Wiosna. — W stolicy otwarto wystawę obrazów.

Lwią część wystawy stanowiły jak zwykle krajobrazy: widoki ciemnych lasów i gra światła między konarami drzew — kawał łąki pod szarą osłony nieba lub okręty przybijające do przystani.

Pomiędzy tem wszystkiem dziwnie pociągał swym urokiem większych rozmiarów obraz, przedstawiający głęboki jar wśród wspaniałych gór, pokrytych w dole świerkowym lasem, podczas gdy szczyty błyskały wiecznym śniegiem. Głęboko w dole górski potok tworzył wodospady, zbiegając rączo po rozpadlinach skalistych.

Z lewej strony rozścielała się rozkoszna dolina na tle dawnych lasów i wzgórz — a na jednem z nich stał wiejski kościół, świecąc bielonym murem z pod ciemno czerwonego dachu. Nad doliną zmierzch już zapadał: szczyty gór oblane jeszcze różowem światłem zachodzącego słońca.

Obraz ten ściągał oczy wszystkich swoim urokiem. Artystów śmiałym, pewnym rysunkiem i gorącym kolorytem, a tych, którzy nie znali się na jego artystycznej wartości, instynktowo przyciągało piękno nastroju; odczuwali wzniosły majestat dzikiej natury, oblanej dziwnym a naturalnym spokojem.

Zaglądam do katalogu ale artysta był nieznanym, nowym. Pasmo gór tyrolskich, Ruth Holm. — Ktoby to mógł być... Ruth Holm?

Niektórzy pamiętali o niej. Sierota — mówiono — którą niedawno zmarła radczyni Rothlew wychowała w swoim domu, a wysyłając następnie do Włoch, dopomogła jej do artystycznej karyery. Dziesięć lat minęło od tego czasu, gdy młodą dziewczynę odwiozła przybrana matka z synem swoim do tej krainy, słynącej ze sztuk pięknych — a teraz imię jej jest na wszystkich ustach, wszyscy przepowiadają jej sławną przyszłość.

Wiele osób, podziwiających wspaniały obraz, pragnęło poznać młodą artystkę. Czy znajduje się znowu w ojczyźnie? Nikt o tem nie wiedział. Obraz nie był wystawiony na sprzedaż, a w katalogu Rzym podany był jako miejsce jego powstania.

Między widzami tego obrazu stanęła nareszcie pewnego dnia wysmuła młoda kobieta w ciemno zielonej podróżnej sukni. Jej blada twarz i ciemno siwe oczy miały wybitnie inteligentny, pociągający wyraz. Patrzyła poważnie, smutno, ale w rysach twarzy panował głęboki spokój, oczy zdradzały, że mężnie zwalczyła wszelkie namiętności a teraz przebywa w świecie jasnych spokojnych wspomnień. Usta tylko piękne, pąsowe, do uśmiechu stworzone — usta kontrastowały nieco ze spokojem, rozlanym w całej twarzy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.